№ 20 13 MAJA 1928

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

CENA 30 GROSZY

TREŚĆ:

W drugą rocznicę wielkich dni

Dwunasty maja...

Jeden z tych wielkich dni w historji narodów, kiedy następuje zupełny zwrot w dotychczasowym kierunku ich ewolucji dziejowej i zmiana torów rozwoju państwowego... Kiedy śmiało i zdecydowanie wykonany niebezpieczny manewr steru wyprostowywa leżącą już nieomal na boku, miotaną przeciwnemi wichrami wśród mielizn, raf i skał podwodnych — nawę państwową i wyprowadza ją na pełne wody właściwej drogi, wytyczonej busolą misji historycznej narodu...

Jedna z największych dat w historji nowoczesnej Polski, oznaczona czerwonym kolorem w kalendarzu dziejów Państwa. Jeden z wielkich etapów w dźwiganiu gmachu nowej państwowości. Gdyż — jeśli 6 sierpnia zadokumentował światu niezłomną wolę życia i nieprzedawnione prawo narodu polskiego do niepodległego bytu, jeśli 22 lipca, wolę tę przypieczętowując, postawił ostatecznie i zdecydowanie sprawę zjednoczenia wszystkich ziem polskich, jeśli 15 sierpnia utrwalił i umocnił niezależność Państwa nazewnątrz — 12 maja zagrał zgnuśniałemu, zdeprawowanemu przez stuletnią niewolę społeczeństwu hejnał odrodzenia wewnętrznego, stał się datą narodzin nowej myśli państwowej i zaczynem nowej twórczości, położył wreszcie fundamenty rzetelnej i solidnej pracy nad oparciem Niepodległości na granitowych fundamentach.

6 sierpnia 1914, 22 lipca 1917, 15 sierpnia 1920, 12 maja 1926...

Z wszystkiemi temi datami związane jest jak najściślej, związane jest nierozerwalnie nazwisko Piłsudskiego. Daty te — to wielkie uzewnętrznienia Jego niezmordowanej, ustawicznej, bez granic ofiarnej pracy dla Polski, to wielkie, symboliczne urzeczywistnienia Jego wszechstronnego genjuszu, pozostającego całkowicie i wyłącznie w służbie kraju. Daty te: wielkie etapy historji zbudzonej do życia Polski — to płód Jego mocarnego umysłu, wielkiego serca i nieugiętej woli. Tak, iż dziś Komendant śmiało rzec może: Niepodległa Polska — to ja! I nikt nie miałby moralnego prawa zaprzeczyć Mu.

* * *

Dwunasty maja...

Błyskawica rozdarła nagle groźne, ołowiane chmury, które niebo ponad Polską zasnuły. I padł piorun, uderzając w zgniliznę i próchno życia polskiego. Krótka, ale potężna burza rozszalała nad krajem. Orzeźwiła zatęchłą atmosferę, zelektryzowała energje, ożywiła tętno życia. Powiał nad krajem silny wiatr... wiatr zmian na lepsze. Osuszył stojące wody sejmowe i grząskie błotko partyjnych kombinacyjek — tej przed Majem naczelnej zasady polskiego życia publicznego... Puścił w ruch śmigło rządów, które już zapomniało, co znaczy: obracać się.

Sejmowładztwo, autokracja bezideowych partyj pogrążyły nas w złą, wyniszczającą organizm drzemkę, uśpiły snem koszmarami zaludnionym. Rewolucja majowa, rewolucja rozpędu wyzwoliła życie polskie z odrętwienia, przełamała zastój i bezczynność, sparaliżowanym organom władzy wykonawczej ruch i moc przywróciła... Społeczeństwu zaś zagrała pobudkę czynu.

I o tem, jednem z najważniejszych wskazań Przełomu Majowego, nie wolno nam ani na chwilę zapominać. W rocznicę zwłaszcza wielkich dni, brzemiennych dziejowemi następstwami, winniśmy sobie uprzytomnić dokładnie tę podstawową prawdę, że Marszałek Piłsudski nie może być wiecznie źródłem energji narodowej. Z nas samych, z naszych własnych poczynań twórczych energję tę wykrzesać musimy, jeśli wielkie dzieło odrodzenia państwowego i narodowego przez Niego przedsięwzięte nie ma być zniweczone.

Tylko planowy wysiłek społeczeństwa, tylko — mówiąc słowami Marszałka — „codzienna, solidna praca" organizacyjna i budownicza, której jednak przyświecać musi wielka idea państwowa — stać się może źródłem energji społecznej, fundamentem potęgi odrodzonej Polski.

Po przewrocie majowym Marszałek Piłsudski nie ogłosił dyktatury; wybory do II-go Sejmu Ustawodawczego odbyły się pod hasłem „współpracy z rządem". Pisaliśmy już raz w „*Przełomie*", iż „współpraca społeczeństwa nie

może ograniczyć się jedynie do nieuchwytnego (określenie Paul Boncour'a) aktu wyborczego, odzwierciadlającego chwilową „opinję" polityczną obywateli, którzy zresztą „urabiają" ją sobie najczęściej na podstawie nie przebierającej w środkach agitacji przedwyborczej. Akt wyborczy ujawnia prądy nurtujące społeczeństwo, wytycza na pewien okres czasu drogę rozwoju Państwa. Ale wyrażenie opinji, nawet „suwerennej" (raz na lat kilka), nie jest żadną twórczą pracą państwową, nie jest żadnem istotnem i ciągłem współdziałaniem z rządem. Przedewszystkiem zaś — jak już również kiedyś pisaliśmy — „społeczeństwo — to nie luzem chodzące jednostki, to nawet nie suma tych jednostek. Społeczeństwo — to organizacje zawodowe, gospodarcze, kulturalne, społeczne, to związki, zrzeszenia, instytucje, łączące dla wspólnych celów „wielkie ilości ludzi" — gdzie w pracy „codziennej, solidnej" nad konkretnemi zagadnieniami, stanowiącemi integralną część składową dorobku cywilizacyjnego narodu, wykuwa się myśl istotnie twórcza, na mocnych fundamentach prawdziwej kompetencji oparta, a która później w czyn się wciela". Współdziałanie społeczeństwa — to praca organizacyjna na wszystkich szczeblach życia, od jego podstaw aż do szczytów.

W dwa lata jednak po pamiętnych dniach majowych ten cel przewrotu pozostaje w ogromnej mierze i nadal jeszcze, niestety, tylko celem... Wskazanie czynu nie zostało jeszcze wypełnione. Stwierdzić musimy wśród znacznej części społeczeństwa uporczywy bezwład i apatję, zgnuśniałość i obojętność na sprawy publiczne. Tłumacząc, dlaczego nie ogłosił dyktatury, powiedział Marszałek te znamienne słowa: „Postąpiłem tak, ażeby odzwyczajono się u nas w Polsce zwalać spokojnie wszystko na jednego człowieka". Nie odzwyczajono się jeszcze! I dlatego obudzenie w masach poczucia odpowiedzialności za losy Państwa pozostaje i nadal jednem z najważniejszych zadań pracy publicznej w Polsce.

* * *

Zgoła inaczej natomiast przedstawia się na szczęście sprawa, jeśli idzie o realizację innych celów Przełomu Majowego, dających się zresztą streścić wszystkie w jednem, zasadniczem jego założeniu, którem było wprowadzenie narodu polskiego na drogę wiodącą do wielkiej, swą siłą wolność poręczającej — Ojczyzny.

Przedewszystkiem — w płaszczyźnie moralnej — obserwujemy w życiu polskiem stałe, niezaprzeczalne, niechybnie utrwalające się postępy myśli państwowej, która, wprawdzie wśród dużych tarć i walki, odnosi na każdem polu zwycięstwa nad małością, karjerowiczowstwem, egoistycznemi celami podwórek partyjnych i dążeniem do zapewnienia sobie najlepszego miejsca u żłoba.

Dziś już śmiało powiedzieć można, że ujmowanie spraw publicznych pod kątem widzenia dobra ogólnego — ten leit-motiv i naczelna zasada wszelkich poczynań Rządu Rzeczypospolitej od maja r. 1926 — toruje sobie powoli drogę wśród społeczeństwa, a nawet wśród jego starych organizacyj politycznych. W chwili przełomu naród polski odczuwał potrzebę idei, łaknął — może podświadomie — państwowej myśli przewodniej. Dziś, gdy mu ją wskazano, powoli poczyna ją sobie przyswajać, przejmuje ją — jeśli wolno tak się wyrazić — na własny rachunek. Pod wpływem tego zwrotu psychicznego szerokich mas—zarysowuje się ewolucja w tym kierunku również i śród stronnictw. Polska myśl polityczna zmierza stopniowo do odrodzenia, przyswaja sobie nowe pierwiastki, dąży do oparcia na nowych wartościach, których źródłem jest idea państwowa. Dla zupełnej objektywności stwierdzić jednak należy, że na zachowanie przez stronnictwa „przedmajowe" i ich przywódców pewnej linji dyscypliny państwowej wpływa dziś jeszcze w mierze, której bliżej określać nie chcemy, „zbawienny strach" przed wielkim autorytetem moralnym Marszałka Piłsudskiego i jego zdecydowanemi metodami rządów. Ten „strach" jednak posiada niezaprzeczalne wartości wychowawcze.

Innym pierwszorzędnej doniosłości wynikiem moralnym, osiągniętym w ciągu lat dwu przez Marszałka Piłsudskiego — w drodze zapewnienia Rządowi należytego autorytetu i stanowiska — jest wzbudzenie w społeczeństwie wiary w ideową wartość Państwa Polskiego. Przed majem ustawiczne małostkowe spory i gorszące, zgiełkliwe kłótnie partyjne na terenie Sejmu o każdy okruch władzy w Polsce nie pozwoliły wierze tej rozwinąć się i ugruntować; przeciwnie — zgłuszyły ją i zniweczyły w zarodku.

Wreszcie wielką zdobyczą przewrotu majowego jest coraz większe zrozumienie w społeczeństwie konieczności prymatu interesu państwowego nad *sprzecznemi z nim* interesami partyjnemi, grupowemi czy kastowemi. Do życia politycznego Polski przesączać się powoli poczyna świadomość, iż (mówiąc słowami uchwały Rady Naczelnej Związku Naprawy Rzeczypospolitej) — „w sprawach państwowych możliwe i wskazane jest uzgodnienie stanowiska nawet rozbieżnych czynników społecznych, złączonych wspólną troską o spokojny i zebezpieczony od wstrząśnień, wszechstronny rozwój Państwa". Od lat dwu Komendant wpaja w społeczeństwo tę podstawową prawdę, w imię której wystąpił w maju r. 1926 — iż interes Państwa winien być stawiany wyżej *nietylko* od interesów poszczególnych grup i odłamów, lecz *nawet od wspólnego interesu wszystkich grup w społeczeństwie razem wziętych:* Państwo bowiem jest ugrupowaniem swoistem, nadrzędnem, posiadającem własne prawa i konieczności, mającem interesy sobie tylko właściwe, *odrębne* od interesów grup politycznych, narodowych, gospodarczych, czy społecznych przez nie objętych.

Dziś ta akcja wychowawcza Marszałka Piłsudskiego poczyna wydawać pierwsze owoce.

* * *

W płaszczyźnie materjalnej wszystkie wysiłki i dążenia Rządu od maja 1926 r. zmierzały do wszechstronnego umocnienia Państwa Polskiego od wewnątrz i na zewnątrz, do ugruntowania podstaw naszej niezależności politycznej i gospodarczej. Do tego zadania da się „streścić" cała pozytywna polityka Rządu. To też Rząd w nowych planach nie wybiegał nigdy zbyt daleko naprzód, ograniczając widnokrąg swych działań i zamierzeń do prac bezpośredniej realizacji — przeprowadzanych jednak według jasno wytkniętego planu rozwojowego. Marszałek Piłsudski w przeciągu tych dwóch lat, odkąd sprawuje pełnię władzy, przedewszystkiem stabilizował, utrwalał, *kładł fundamenty pod przyszły rozkwit Państwa,* ograniczając się do reform i zmian *koniecznych,* bez których nie mogło być mowy o pracy twórczej i mogącej przynieść konkretne wyniki. W tem dotychczasowy charakter rządów Piłsudskiego — zwłaszcza jeśli idzie o dziedzinę gospodarczą i społeczną — zbliżony jest do rządów Poincaré'go. Cechuje je ta sama rozwaga i równowaga. Niczego nie demolują, nie rewolucjonizują... Zmieniają, nastawiają, naprawiają, *kierują...* Mimo jednak te zbieżności, pług Marszałka — naciskany mocną ręką —

głębiej znacznie wrzyna się w życie polskie, głębszą w niem znacząc bróździę... Ale bo też ugór polski innej potrzebuje uprawy od zapuszczonych tylko, zachwaszczonych i może już nieco wyjałowionych pól Francji.

Nie będziemy zastanawiali się bliżej nad postępem i konkretnemi wynikami, osiągniętemi od maja r. 1926 w różnych dziedzinach życia polskiego. Wyniki te były wyczerpująco omawiane niedawno jeszcze na łamach *„Przełomu“*. Chcemy jeszcze tylko podkreślić, iż, naszem zdaniem, zagadnieniem konkretnem, domagającem się w najbliższej przyszłości ostatecznego rozstrzygnięcia, jest unormowanie warunków twórczej współpracy władz wykonawczej i ustawodawczej przez dostosowanie ustroju Polski do podstawowych wymogów życia państwowego, przy równoznacznem zachowaniu, a nawet pogłębieniu demokratycznych podstaw tego ustroju.

Jerzy Szurig

SPROSTOWANIE

W artykule wstępnym p. t. „Organizowanie społeczeństwa“, zamieszczonym w Nr. 19 *„Przełomu“* z dnia 6 maja r. 1928, wkradła się pomyłka, którą niniejszem prostujemy. Zdanie podane jako motto powinno brzmieć, jak następuje: „Natomiast zarówno względy zasadnicze, o których pisaliśmy powyżej, jak i praktyczne, każą nam dojść do wniosku, że B. B. winien mieć dwie współdziałające może, ale odrębne organizacyjnie polityczne odpowiedniki społeczne: demokratyczny i konserwatywny“.

Zagadnienia syndykalistyczne

Liberalnej koncepcji czysto-mechanicznego związku między bezlikiem absolutnie suwerennych jednostek - wyborców a Państwem przeciwstawiamy plan organicznego łączenia czynników gospodarczo-identycznych, realizującego jedność świata pracy w formie pozapartyjnej.

Urywkowo poruszam tutaj kilka kwestyj na marginesie „Projektu manifestu syndykalistów polskich“, który starałem się pisać zdaniami treściwemi i lapidarnemi. Oczywiście i wstęp historyczny wymagałby rozszerzenia i szerszego umotywowania. Nie przeprowadziłem tego, ponieważ pragnąłem orjentować się w przyszłość, a nie w przeszłość. Wypada jednak dodać, że idee, które snuje manifest, mają swoich poprzedników w przeszłości myśli polskiej, których nie wymieniałem, a których nazwisk nie powinno było zabraknąć w manifeście: Brzozowskiego Stan. i Żeromskiego, że ideę „zorganizowania mas polskich do walki o Polskę“ reprezentował ruch młodzieży, a w pierwszym rzędzie Związek Młodzieży Polskiej i jego pochodne oraz zbliżone doń organizacje w ciągu całego 30-lecia przed wybuchem wojny światowej. Tembardziej więc syndykalizm, jako konkretna, najwłaściwsza forma organizowania mas pracujących, nie jest na naszym gruncie zjawiskiem obcem, pochodzącem z importu, ale organicznie wypływa z przeszłości ideowej Polski walczącej i z naszej tradycji, którą się szczycimy.

* * *

Syndykalizm występuje przeciwko demokracji „kartki wyborczej“, „kandydatów i wyborców“, potępia ten rodzaj demokracji, który rozbija masy pracujące, zamiast je konsolidować, który cały ciężar rozwiązywania zagadnień społecznych i gospodarczych przerzuca na „zespoły graczy parlamentarnych“. Innemi słowy idee syndykalistyczne zwracają się przeciwko liberalizmowi, jako panującemu przed wojną w Zachodniej Europie kierunkowi politycznemu. Odrzuca ideologję, której p. Stanisław Thugutt jest obecnie czołowym u nas przedstawicielem (wraz z b. senatorem Koskowskim z katolicko-narodowego „Kurjera Warszawskiego“). Nie jest to zresztą niespodzianką, nie stanowi koncesji dla mody, kroczącej przez Europę. Czysty liberalizm jest politycznym, społecznym i gospodarczym poglądem na świat czystego ustroju kapitalistycznego i dlatego nie może odpowiadać masom pracującym. Dla mas pracujących ideologja liberalizmu jest elementem niemocy i rozkładu. Wie o tem zresztą każdy, kto z własnego doświadczenia zna dzieje lewicy polskiej ostatniego dziesięciolecia w odrodzonej ojczyźnie. Wie zresztą o tem najlepiej p. Thugutt, którego karjera polityczna załamała się na skutek gruntownego zawodu metod liberalnych, stosowanych przez niego w sejmie r. 1922. Wie on także o tem, że o stworzeniu jednolitego obozu demokracji włościańskiej na gruncie wspólnego stronnictwa, ze wspólnym klubem parlamentarnym marzyć już nie można; swoisty liberalizm polski wykazał w tym kierunku całą bezsiłę, zaś zjednoczenie włościaństwa jest u nas teraz możliwe tylko na platformie gospodarczej, przerzucającej na wieś metody syndykalistyczne. Liberalizm poddaje obozy polityczne procesowi ciągłego różniczkowania, a trzeba je konsolidować.

Liberalnej koncepcji *czysto-mechanicznego związku* między bezlikiem absolutnie suwerennych jednostek - wyborców a Państwem przeciwstawiamy plan *organicznego łączenia* czynników gospodarczo-identycznych, realizującego jedność świata pracy w formie pozapartyjnej. To jest właśnie esencja syndykalizmu!

* * *

Socjalizm stał się dziś w metodach politycznych liberalizmem robotniczym, przerzucił więc na grunt klasy pracującej pogląd na świat, stworzony przez burżuazję dla siebie samej i dla niej najdogodniejszy. W ten sposób socjalizm (Drugiej Międzynarodówki) wydał na siebie wyrok śmierci, bez względu na sukcesy, jakie może jeszcze odnieść. Istnieje bowiem nieprzezwyciężona dysharmonja między *celami* socjalizmu, t. j. obaleniem ustroju kapitalistycznego przez wywłaszczenie środków produkcji, a jego *metodami,* polegającemi na zbieraniu głosów dla parlamentarnych kandydatów. Iluzją jest, że gdzieś i kiedyś można będzie zwykłą uchwałą parlamentu zmienić ustrój społeczny i o tem socjaliści dobrze wiedzą. Niewątpliwie też najszczersi socjaliści — lewe skrzydło francuskiej S. F. I. O. — odrzucają tę liberalną koncepcję i metodę działania. Jeszcze kilkanaście dni temu, przed wyborami francuskiemi, sekretarz partji socjalistycznej, Paul Faure, wołał przed wyborcami (w Creuzot): „Tak, zrobimy rewolucję socjalną nie ciosami kartek wyborczych, ale ciosami bagnetów“. Niewątpliwie język ten więcej przystoi dalekim kuzynom (po Marxie) Lenina i Trockiego, aniżeli ckliwa „obrona parlamentaryzmu“. Ale po pierwsze: naiwnością byłoby przywiązywać większą wagę do frazesów zirytowanego posła, tracącego wyborców, uciekających do rywala „poincarysty“, po wtóre zaś: socjaliści, którzy na serjo chcą

rewolucji społecznej, muszą prędzej, czy później znaleźć się w obozie Trzeciej Międzynarodówki. Pozostali zaś przestają być socjalistami i stają się zwykłymi drobnomieszczańskimi liberałami, absolutnie bezsilnymi w tych ciężkich dla liberalizmu czasach.

Zmienić ustrój społeczny może tylko silny rząd, związany z masami bezpośrednio, a zatem rząd o charakterze plebiscytarnym (nie znaczy to, oczywiście, aby *każdy* taki rząd *musiał* dokonać zmiany ustroju). Zwalczając taki rząd, socjaliści na każdym kroku stosują politykę rezygnacji z własnych ideałów, uprawiają więc problematycznej wartości „socjalizm dla wnuków".

* * *

Syndykalizm uznaje rzeczywistość walki klas, nie znaczy to, aby uważał ją za alfę i omegę życia społecznego, ani też, by chciał ją wiecznie pielęgnować. Przeciwnie, sprowadza walkę klas we właściwe łożysko (gospodarcze), a przez to ogranicza ją do właściwego terenu. Pragnie zaś ją usunąć przez wykrycie i usunięcie jej przyczyn, tkwiących w stosunkach klas do produkcji. Zresztą i socjalizm i faszyzm uważają za swój cel zniesienie walki klas. Socjalizm jednakże, wymieniając walkę klas na drobną monetę codziennych stosunków posłów do wyborców, nie przyśpiesza jej usunięcia, a przeciwnie stygmatyzuje jej wiecznotrwałość. Faszyzm zaś tylko pozornie zniósł walkę klas. Toczy się ona i nadal na gruncie instytucyj faszystowskich, przybierając tylko z konieczności formy utajone. Przyznając w teorji „suum cuique" pracy, kapitałowi i państwu, w praktyce jednak wstrzymuje pęd mas pracujących do uzyskania odpowiedniego udziału w kierownictwie produkcji, a to przez podwójne jarzmo: 1) jarzmo koncepcji państwa partyjnego, które nie może być neutralnym arbitrem między kapitałem a pracą ze względu na zbyt silne zagalopowanie się faszyzmu po stronie burżuazji (por. „Geneza faszyzmu", „Przełom" nr. 16—17 z roku bież.) 2) ujarzmienie związków zawodowych, przez uznawanie w praktyce tylko partyjnych, faszystowskich związków („Carta del Lavoro"). Inna rzecz, że faszyzm mieści w sobie potencjalnie zdolność do ewolucji po linji bliższej interesom świata pracy; wymagałoby to jednak zasadniczej rewizji wielu dotychczasowych założeń teorji, a zwłaszcza praktyki faszystowskiej, a na to trudno się zdobyć obozowi rządzącemu w formach — jak wiadomo — nader gwałtownych i nietoleracyjnych, nie sprzyjających niezależnej krytyce.

Syndykalizm pragnie usunąć walkę klas przez ewolucyjne wytwarzanie takiego samego organicznego związku między pracownikami, a warsztatem pracy, jaki dziś istnieje między kapitalistami, a przedsiębiorstwem. Uznając zaś wielość interesów klasowych w społeczeństwie, musi szczerze bronić sztandarów państwa ponadklasowego (nawet syndykalizm francuski otrząsnął się z nalotów anarchizmu). Musi — ponieważ w państwie ponadklasowem znajduje odpowiedniego arbitra dla sporów kapitału z pracą, z racji właśnie swej bezstronności przychylnego dla klasy pracującej, jako strony dziś upośledzonej. Zaś Państwo Pracy— ideał klasy pracującej — jest możliwe do urzeczywistnienia dopiero po usunięciu źródeł walki klas, po przekształceniu ustroju społecznego. Eksperyment komunistyczny nie zmienił Rosji w państwo klasy pracującej, wtrącił zaś tę klasę w podobne do faszystowskiego jarzmo państwa partyjnego.

Na tem przerywam chwilowo te uwagi, zamierzając wrócić do dalszego ich ciągu w najbliższym już czasie.

K. Zakrzewski

Pierwszy maja

Święto 1-go maja może mieć olbrzymie znaczenie w zakresie konsolidowania się obozu pracy, ale trzeba najpierw uwolnić organizacje polityczne i zawodowe klasy pracującej od psychozy partyjnictwa, która doprowadza do walk bratobójczych w dniu, który ma być świętem solidarności świata pracy.

Kilka trupów i kilkuset rannych w bratobójczej walce robotniczej na placu Teatralnym — to zbyt bolesne żniwo „majowego święta wiosny", aby móc przejść nad niem do porządku dnia. Jakkolwiek wypadki pierwszomajowe odbiły się już dostatecznie silnem echem na łamach prasy, wydaje nam się jednak, że potraktowane zostały zanadto po „dziennikarsku". Prasa prawicowa nie omieszkała, jak zwykle, skorzystać z okazji i zaatakować samą ideę święta pracy, przeciwstawiając trzeci maja— pierwszemu. Prasa socjalistyczna nadęła się pychą „zwycięstwa" czerwonych sztandarów, maskując rzedniejące z roku na rok szeregi swych wyznawców, kroczących za temi sztandarami, patetycznym frazesem o „imponującym" przebiegu uroczystości i sile socjalizmu. Prasa demokratyczna, ustosunkowywując się do stron walczących, wzięła oczywiście w obronę P.P.S., składając całą odpowiedzialność za tragiczne wypadki na komunistów.

Dalecy jesteśmy od próby obrony tej drugiej strony. Pragniemy jedynie zaznaczyć, że sprawa potraktowaną została zbyt płytko. Gorszące sceny, jakie obserwujemy od kilku lat w dniu 1-ym maja, wymagają trochę głębszej analizy, którą przeprowadzić należy na gruncie tego podłoża psychicznego, na którem powstały, to jest współczesnego życia polity znego klasy robotniczej.

Przejawy tego życia świadczą o niezmiernej ostrości w ustosunkowywaniu się poszczególnych politycznych czy zawodowych grup robotników do swych konkurentów z tego samego klasowego terenu. Jest to walka o monopolizację wpływów, walka, zarysowująca się nieraz daleko ostrzej od zmagań, jakie grupy te prowadzą ze wspólnymi sobie przeciwnikami społecznymi.

Wzajemne nieuznawanie się nie pozwala robotniczym organizacjom na łączne wystąpienie nawet w momentach najbardziej dla klasy pracującej zasadniczych. Rzadko kiedy odrębne politycznie organizacje zawodowe zdołają porozumieć się i wyłonić wspólne kierownictwo w akcjach o charakterze czysto ekonomicznym, jak zawarcie umowy o pracę i płace, strajk i t. p., a cóż dopiero mówić o wystąpieniach o charakterze politycznym.

W takiej to sytuacji dzień pierwszy maja, dzień święta robotniczego, zamiast być momentem, łączącym różne obozy robotnicze w solidarnej manifestacji świata pracy — staje się dniem niezgody, nie zbliżającym, ale pogłębiającym istniejące różnice ideowe i taktyczne. Dla Narodowej Partji Robotniczej i Chadecji, posiadających trochę wpływów na terenie robotniczym, jest to okazja do agitacji przeciwko hasłom międzynarodowości ruchu robotniczego. Dla socjalistów i komunistów—jest to dzień przerachowania swych szeregów. Faktycznie walka rozgrywa się między temi ostatniemi obozami, posiadającemi największe wpływy. Przeprowadzeniu tej walki sprzyja również niewłaściwe już dzisiaj założenie ideowe święta majowego, które pomyślane zostało, jako dzień manifestacji proletarjatu przeciwko burżuazji, jako dzień ubojowienia klasy robotniczej przeciwko wrogowi-kapitaliście, którego trzeba nastraszyć.

Weźmy pierwszy lepszy artykuł z prasy zawodowej na dzień pierwszy maja.

Oto np. „Głos Cukrownika", organ Zw. Zawod. Robotników Cukrowni w Polsce pisze:

„Jarzmiona, wyzyskiwana, pogardzana wreszcie przez pasożytujące na niej twory Praca, prostuje w dniu tym znojem przybite do ziemi barki, pręży strudzone ramiona, próbuje hartu i mocy okrzepłych mięśni i grozi... Grozi strasznym, ostatecznym porachunkiem światu pasożytnictwa i wyzysku”.

„1 Maj to przedwiośnie wyzwolenia klasy robotniczej całego świata, to przegląd sił proletarjatu, to groźna zapowiedź „pamiętaj o śmierci“ kapitalistycznemu światu“.

W ten sposób pojęte święto pracy nie zawiera w sobie nic z tego *pierwiastka ideowo-wychowawczego,* jaki powinien się w niem przejawić. Zamiast stać się świętem, krzepiącem masy pracujące na duchu, zachęcającem je do wysiłku organizacyjnego w kierunku owego „wyzwolenia“, a zarazem świętem, które mogłoby szerzyć w społeczeństwie kult dla pracy, poszanowanie i uznanie praw do wyższego poziomu życia i do rozwoju tej wielkiej armji ludzi, zmarnowanych nieraz ciężką, źle opłacaną, a jednak tak bardzo użyteczną pracą — dzień pierwszy maja pogłębia nienawiść między samymi robotnikami, a równocześnie przez rozbudzanie pragnienia zemsty za krzywdę społeczną—oddala uwagę robotnika od konieczności trwałego, organizacyjnego wysiłku w kierunku przebudowy ustroju społecznego i gospodarczego.

To też nic dziwnego, że przy dotychczasowem ujmowaniu celu święta majowego w społeczeństwie, a nawet w środowisku robotniczem, powstaje często odraza do tych mających budzić grozę i wieszczących „śmierć kapitalistycznemu światu” — a przynoszących często śmierć samym robotnikom — pochodów i manifestacyj, zamiast istotnej sympatji dla obozu pracy fizycznej czy umysłowej.

Skoro ze święta pierwszego maja czyni się dzień „liczenia szeregów“ i środek do łowienia mas, to nic dziwnego, że rezultaty tak pojętego święta są smutne, a dzień ten staje się nie świętem Pracy, ale świętem tej, czy innej partji, która zdoła uchwycić inicjatywę zorganizowania go w swe ręce.

Ogół robotniczy winien z dotychczasowych obserwacyj i doświadczeń pierwszomajowych wyciągnąć odpowiednie konsekwencje. Święto 1-go maja może mieć olbrzymie znaczenie wychowawcze w społeczeństwie w zakresie konsolidowania się obozu pracy i szerzenia zrozumienia dla jego postulatów — ale trzeba najpierw uwolnić organizacje polityczne i zawodowe klasy pracującej od tej psychozy partyjnictwa, która nietylko jest szerzycielem nienawiści społecznej między poszczególnemi klasami, ale doprowadza również do walk bratobójczych w dniu, który ma być świętem solidarności obozu pracy.

J. R.

Zmiana regulaminu sejmowego jako wstęp do zmiany Konstytucji

Nie ulega wątpliwości, że opinja publiczna żąda od Sejmu usprawnienia metod pracy i przystąpienia do współpracy z Rządem w kierunku przez Marszałka Piłsudskiego wytkniętym, że coraz powszechniejsze jest żądanie zrzeczenia się przez Sejm wszelkich wybujałości parlamentaryzmu, które tylko dają Sejmowi formalną możność przeszkadzania działalności Rządu, żądanie konstytucyjnego wzmocnienia stałości i siły Rządu.

Wobec tego Rządu i wobec tych postulatów, z sugestywną siłą udzielających się społeczeństwu—Sejm ma do wyboru jedynie współpracę z Rządem w wytkniętym wyżej kierunku, a przez to podniesienie swej powagi i uzyskanie wpływu na rozwój reformy ustrojowej w szczegółach, albo — klęskę. W interesie rozwoju Rzplitej leży, aby ustrojowe wzmocnienie Rządu nie odbyło się kosztem politycznej klęski Sejmu, lecz przy jego twórczej współpracy. Rozstrzygnięcie zależy od Sejmu.

III. Co zmienić? 6

(dokończenie)

Jeżeli żądamy, aby *rozporządzenia z mocą ustawy* mogły być *uchylane jedynie w trybie ustawodawczym,* t. zn. *przez Sejm ze współdziałem Senatu* (według Art. 35 Konstytucji, który tu należy stosować), to *żądanie* to z tych samych powodów — w celu zapewnienia porządkowi prawnemu względnej stałości, a zarazem jednakowej możności zmiany jego norm podstawowych — *stosować musimy i do wewnętrznego postępowania Sejmu w tej sprawie.*

Tymczasem cóż się dzieje? Oto za Sejmu poprzedniego zaczęła wyrabiać się pewna praktyka traktowania w Sejmie rozporządzeń z mocą ustawy, a *Sejm obecny* przez decyzję komisji konstytucyjnej z 4 maja r. b., a w części przez poprzedzające tę decyzję postępowanie, *przejął i rozwinął złe zaczątki zwyczajowe swego poprzednika.*

Mianowicie Marszałek Daszyński, powołując się na praktykę Sejmu poprzedniego, przekazał odpowiednim komisjom rozporządzenia z mocą ustawy, złożone przez Rząd Sejmowi. Komisje powołały ze swego grona referentów, których zadaniem jest zbadanie wszystkich tych rozporządzeń i przedłożenie na plenum komisji w sprawie każdego z nich wniosku o uchylenie lub zmianę, względnie wypowiedzenie się wobec komisji przeciw jednemu i drugiemu.

4 maja r. b. zaś przedstawiciel „Wyzwolenia“ w komisji konstytucyjnej poruszył sprawę zasadniczo. Wobec nieustalonego formalnie sposobu postępowania sejmowego w sprawie rozporządzeń z mocą ustawy zaproponował, aby plenum sejmowe na podstawie wniosku odpowiedniej komisji decydowało o każdem rozporządzeniu, czy ma być uchylone, zmienione lub utrzymane w mocy ustawy (czyli wtedy dopiero—dodamy od siebie— zyskać ewentualnie rzeczywistą moc ustawy, nie będąc już narażonę na uchylenie przez Sejm zwykłą uchwałą bez współudziału Senatu — na co do tej chwili byłoby narażone według opinji pro-sejmowej w sporze o wykładnię Art. 44 Konstytucji). Komisja odrzuciła ten pogląd. Ust. 7 Art. 44 Konstytucji mówi jedynie o *uchylaniu* rozporządzeń z mocą ustawy, nie zna zaś *zatwierdzania* ich przez Sejm. Komisja uznała więc, że *uchwała Sejmu potrzebna jest tylko do uchylenia lub zmiany takiego rozporządzenia* i że *komisje* powinny wnosić na plenum sejmowe jedynie wnioski o uchylenie lub zmianę rozporządzeń z mocą ustawy, w razie zaś swego wypowiedzenia się *za utrzymaniem rozporządzenia, poprzestają na zakomunikowaniu swego stanowiska Marszałkowi Sejmu.*

Odrzucenie szkodliwego, jaskrawo sprzecznego z literą i duchem Konstytucji *wniosku „Wyzwolenia“* przez komisję konstytucyjną Sejmu jest jedynie słuszne zarówno prawniczo, jak politycznie. *Słuszność prawnicza* wynika

z wywodu powyższego. Nie mniejsza jest *słuszność polityczna.* Nawet gdyby chodziło jedynie o doraźne rozporządzenia Prezydenta Rzplitej, w czasie gdy Izby są rozwiązane, w sprawach naprawdę nagłych (t. j. takich, których załatwienie nie cierpi zwłoki, jaką spowodowałoby oczekiwanie na zebranie się Sejmu), i to w dziedzinach, w których dopuszczalne byłoby załatwienie prowizoryczne, bylibyśmy za obecnym przepisem Konstytucji, pozostawiającym Sejmowi (Senat powinien mieć w tem udział) jedynie prawo *uchylania* takich rozporządzeń, nie zaś za uzależnianiem trwania ich mocy obowiązującej — od zatwierdzenia sejmowego. Tembardziej tutaj, gdzie, jak zaznaczyliśmy poprzednio, chodzi o rozporządzenia w dziedzinie całego niemal życia społeczeństwa i przeważającej części funkcyj państwowych, rzadko w sprawach nagłych, a to zarówno w czasie międzysejmowym (ust. 5 Art. 44 Konstytucji), jak każdym innym, który określi ustawa o pełnomocnictwach na mocy ust. 6 Art. 44 Konstytucji. Prezydent Rzplitej wydał już setki takich rozporządzeń. Tak szerokiem prawem obdarzono Prezydenta Rzplitej wespół z Rządem 2/VIII r. 1926 dlatego, że Sejm nie potrafił zdobyć się na ustawowe regulowanie owych dziedzin w należytym zakresie i w należytem tempie i nie przewidywano, aby w bliskiej przyszłości potrafił wydobyć z siebie tę zdolność. Równoczesne uzależnianie utrzymania mocy obowiązującej takich rozporządzeń — od zatwierdzenia sejmowego, *wymaganie* od Sejmu, aby w sprawach uregulowanych przez rozporządzenia podejmował czynność, w której właśnie Prezydent z Rządem miał go zastępować, czyniłoby z całego przepisu świstek papieru. Tyle — *negatywne znaczenie opinji komisji konstytucyjnej.*

Pozytywne znaczenie stanowiska komisji jest *względnie dodatnie* jedynie *w części, a przeważnie—wysoce ujemne.* Względnie dodatnia strona opinji komisji polega na tem, że wypada z niej wnioskować, iż z chwilą zawiadomienia Marszałka Sejmu przez jakąkolwiek komisję, iż ta wypowiedziała się zarówno przeciw uchyleniu, jak przeciw zmianie danego rozporządzenia z mocą ustawy, w mniemaniu Sejmu kończy się okres, w którym Sejm jakoby ma prawo własną uchwałą uchylić to rozporządzenie, złożone sobie przez Rząd. Od tej chwili uchylenie takie mogłoby nastąpić jedynie w zwykłym trybie ustawodawczym, t. j. na wniosek Rządu, albo komisji sejmowej, lub regulaminowo przewidzianej liczby posłów, w 3 czytaniach sejmowych i z udziałem Senatu według Art. 35 Konstytucji (samo przez się rozumie się, że *wprowadzenie przez Sejm zmian* do rozporządzenia z mocą ustawy, jako polegające na stanowieniu nowych przepisów ustawowych, bezwzględnie wymaga powyższego zwykłego trybu ustawodawczego, niezależnie od tego, jaki tryb stosowałoby się do *uchylania* takich rozporządzeń przez Sejm; o początkowaniu zmian w łonie komisji zob. niżej). Taka wykładnia opinji komisji konstytucyjnej Sejmu poniekąd wypełniłaby wytkniętą poprzednio lukę, jaka ujawniłaby się w Art. 44 Konstytucji w razie zwycięstwa stanowiska pro-sejmowego, lukę polegającą na tem, że Konstytucja nie określa terminu, w jakim Sejm ma prawo sam bez udziału Senatu, uchylać roporządzenia z mocą ustawy— jeżeli wogóle ma prawo tak czynić! Takie wypełnienie luki w Konstytucji byłoby jednak niedostateczne, bo terminy składania przez komisje sprawozdań na plenum Sejmu, terminy głosowań sejmowych w tych sprawach (jeżeli Komisja wnosi o uchylenie rozporządzenia z mocą ustawy), zarówno jak termin zawiadomienia Marszałka Sejmu przez komisje, że nie stawiają wniosku o uchylenie danych rozporządzeń z mocą ustawy — zależą od Sejmu i mogą być przezeń odsuwane na jak długo chce.

Niedostateczne byłoby nawet wypełnienie tej luki w Konstytucji za pomocą przepisu regulaminowego, zakreślającego granicę czasu dla zajmowania przez komisje stanowiska wobec poszczególnych rozporządzeń z mocą ustawy, składanych Sejmowi przez Rząd. Przepis taki, jako zależny od zwwykłej uchwały sejmowej, nie stanowiłby gwarancji. Gwarancję taką może stanowić jedynie umieszczeuie w ust. 7 Art. 44 Konstytucji terminu, do którego Sejm miałby zawsze prawo zwykłą uchwałą, bez udziału Senatu, uchylać składane sobie rozporządzenia z mocą ustawy. Po upływie tego terminu pozostawałaby Sejmowi jedynie zwykła droga ustawodawcza. Rzecz prosta, że to wszystko miałoby znaczenie tylko wtedy, jeżeli Sejm miałby prawo samodzielnego uchylania rozporządzeń z mocą ustawy. Jeżeli zwycięży pogląd rządowy, że Sejm może to czynić jedynie w trybie ustawodawczym (3 czytania, udział Senatu według Art. 35 Konstytucji) — upadnie sprawa terminu krancowego, którego umieszczanie gdziekolwiek stałoby się zbędne. Trudno powstrzymać się na tem miejscu od uwagi, że *mało prawdopodobne jest zwycięstwo tezy pro-sejmowej.* Nawet gdyby Sejm większością $^{11}/_{20}$ (jak wymaga Art. 35 Konstytucji) wbrew Senatowi nchwalił projekt ustawy o ogłaszaniu w „Dzienniku Ustaw" uchwał sejmowych, uchylających rozporządzenia z mocą ustawy, *ten* Prezydent i *ten* Rząd potrafiłby zdobyć się na to, aby odmówić ogłoszenia takiej ustawy interpretacyjnej, opierając się na tem, że ustawa ta zmienia Konstytucję, a przeto do ważności jej trzeba $^{3}/_{5}$ głosów w obecnym Sejmie.

Wysoce ujemne znaczenie stanowiska, zajętego przez sejmową komisję konstytucyjną, polega na tem, *że komisja nie dotknęła odziedziczonego po Sejmie poprzednim sposobu, w jaki* następować ma w Sejmie *inicjatywa uchylania lub zmiany rozporządzeń z mocą ustawy,* składanych Sejmowi przez Rząd. *Sejm* nadal więc przystępować ma *z urzędu do badania wszystkich rozporządzeń z mocą ustawy* w celu stwierdzenia, czy nie wymagają one uchylenia lub zmiany. Taka metoda *zakłada z góry, że rozporządzenie z mocą ustawy conajmniej kwalifikuje się do poprawy,* stwarza dokoła tych rozporządzeń atmosferę w zasadzie przychylną wnioskom o zmianę lub nawet uchylenie, wywołuje, jak wilka z lasu, inicjatywę w tym kierunku. *Jest to charakterystyczny rys psychiki sejmowej; uprzedzenie do treści rozporządzeń rządowych, nieufność względem poczynań rządowych z góry powzięta.* Co prawda zwalczany przez nas przepis Konstytucji o obowiązku składania Sejmowi tych rozporządzeń popiera takie nastawienie psychiki Sejmu.

Taka była atmosfera Sejmu poprzedniego. Sejm obecny odrazu wstąpił na drogę swego poprzednika. Nawet Marszałek Daszyński, który zdążył już swoim wpływem na pracę komisji budżetowej zadokumentować wolę kierowania obradami Sejmu w harmonji z życzeniami Rządu, nie potrafił zejść z tej drogi, jak widzieliśmy. Droga to niebezpieczna. Niebezpieczna rzeczowo—bo sprzyja wzruszaniu rozporządzeń z mocą ustawy, zamiast skłaniać do wstrzemięźliwości względem nich — w interesie względnej stałości porządku prawnego. Niebezpieczna politycznie, bo prowadzi Izbę — z natury drażliwą na punkcie stosunku do Rządu — na manowce krytyki dla krytyki i opozycji dla opozycji, skąd już jeden krok do postawienia się poza nawiasem pracy państwowej.

Trzeba jaknajrychlej zawrócić z tej drogi. To sprawa Regulaminu sejmowego. *Trzeba* wprowadzić doń postanowienie, *że w sprawie uchylania rozporządzeń z mocą ustawy obowiązują przepisy Regulaminu względem zwykłej inicjatywy ustawodawczej Wtedy uchwała Sejmu o uchyleniu takiego rozporządzenia mogłaby nastąpić jedynie na wniosek,* złożony przez 15 *posłów* (jak my proponujemy wyżej — przez 50 *posłów*), *albo przez Komisję lub Rząd, i w trybie trzech czytań regulaminowych.* Obowiązkowe badanie rozporządzeń w Komisjach stałoby się sprzecznie z Regulaminem. Komisje przystępowałyby do obrad nad uchyleniem lub zmianą rozporządzeń jedynie na zwykły wniosek ustawodawczy.

Ta zmiana Regulaminu byłaby koniecznem minimum naprawy, *gdyby interpretacyjny spór konstytucyjny o uchylanie rozporządzeń z mocą ustawy* miał zostać *rozstrzygnięty na korzyść Sejmu. Ale i zwycięstwo tezy rządowej w sprawie konstytucyjnej nie uczyniłoby zbędną zmiany regulaminowej,* I wtedy bowiem ważne będzie, aby Sejm przystępował do obrad nad rozporządzeniami z mocą ustawy nie z urzędu, jak mu to podsuwa poniekąd ust. 7 Art. 44 Konstytucji o składaniu Sejmom tych rozporządzeń, lecz jedynie naskutek wniosku ustawodawczego, postawionego w formie

zwykłej.[1]) Taka zmiana Regulaminu stałaby się bezprzedmiotowa dopiero po usunięciu z Art. 44 całego zwrotu o sposobie uchylania rozporządzeń z mocą ustawy. Wtedy stałoby się niewątpliwe, że nawet w sprawie wewnętrznego postępowania Sejmu w obec tych rozporządzeń może być mowa jedynie o trybie ustawodawczym.

Sądzę, że wyłożona wyżej *sprawa stosunku Sejmu do rozporządzeń z mocą ustawy* nietylko sama przez się jest pierwszorzędnej wagi, ale również, jak zaznaczyliśmy poprzednio, może *najlepiej oświetla istotę dotychczasowych obyczajów i zwyczajów sejmowych*, ważnych ze względu na ustawodawstwo.

Te obyczaje i zwyczaje, jak się w pierwszym Sejmie poczęły, a w drugim ustaliły, scharakteryzować się dadzą w kilku rysach. Z góry powzięta nieufność względem wszelkich poczynań rządowych, o ile nie są aktami własnego Ministra partyjnego, nieufność wyniesiona z parlamentów państw zaborczych i podsycana przez wzajemną skrajną nieufność partyj, zrodzoną na gruncie konspirowania wszystkiego (które zresztą było w niewoli koniecznością). Mała zdolność do lojalnego, rzeczowego ustosunkowania się do Rządu, związana z niewiarą w możliwość takiego ustosunkowania się Rządu wobec Sejmu — również nałóg niewoli. Partyjnictwo posunięte tak daleko, że dochodziło do traktowania powierzonych sobie przez Sejm prezydjalnych stanowisk w komisjach, jako placówek partyjnych. Zwlekanie bez końca w najważniejszych sprawach ustawodawczych, jako budzących większe spory w Sejmie i narażających demagogję partyjną wobec wyborców na niewygodną próbę dotrzymania obietnic. Mała zdolność zdobywania się na decyzję twórczą. Wielka łatwość udaremniania zdrowej, śmiałej inicjatywy. Skłonność do legalnej obstrukcji. Wielka powolność pracy. A nadewszystko skłonność do dreptania na miejscu, do odrabiania mierzonych na łokcie drobiazgowych „kawałków" ustawodawczych, których wielka ilość w oczach naszych ustawodawców, w sferze sejmowych pracowników komisyjnych zakrojonych często na miarę kauzyperdy prowincjonalnego, zastąpić miała zaniedbane ustawodawstwo w rzeczach istotnych i w wielkim stylu. Toż Sejm poprzedni na szybsze uchwalenie budżetu zdobył się dopiero pod strachem rygorów, wprowadzonych do Art. 25 Konstytucji. Na pchnięcie zaś naprzód sprawy samorządu i zmiany ordynacji wyborczej zdobył się aż w roku swego zejścia—w sposób, wynikający ze względów taktyki partyjnej. Na pierwsze — dla wykazania się przed wyborcami bodaj jedyną pracą wielkiego znaczenia (oprócz zmiany Konstytucji, którą chwalić się nie mógł bo dokonał jej wbrew swym skłonnościom pod naciskiem zwycięskiego Rządu zamachu). Na drugie — jeżeli chodzi o przedmajową większość, która była za zmianą ordynacji — dla ratowania w przyszłych wyborach dotychczasowego stanu posiadania.

W szczególności zaś wobec Rządu Marszałka Piłsudskiago (czy przedtem — prof. Bartla) Sejm, będąc mu przeciwny w swej większości, a czując swoją bezsilność, uprawiał z manjackim uporem politykę demonstracyjnych bezsilnych ukłuć.

Z tem wszystkiem Sejm obecny musi zerwać. Musi ąć się intensywnej rzeczowej pracy, rzeczowo ustosunkowując się przytem do Rządu. Nie może pomijać żadnej okazji ani żadnego stałego lub doraźnego sposobu pracy, który pozwalałby mu pracować szybciej, intensywniej i *w ściślejszej niż dotąd współpracy z Rządem w kierunku przez Rząd wytkniętym, przyczyniając się tą drogą do podniesienia* w społeczeństwie *powagi instytucji Sejmu.* W przeciwnym razie Sejm stanąłby poza kręgiem oddziaływania tego ogniska myśli i czynu państwowo-twórczego i państwowo — reformatorskiego, jakim jest obecny Rząd, kierowany przez Marszałka Piłsudskiego; stałby się ciałem martwem w organizmie odnawiającego się Państwa.

Proponowane wyżej *zmiany Regulaminu sejmowego*, zmierzające do zwiększenia wpływu Rządu w ustawodawstwie i usprawnienia Sejmu, traktować należy *w ścisłym związku ze zmianą zwyczajów i obyczajów sejmowych.* Regulamin bowiem zawierać może tylko te zwyczaje, które dadzą się ująć w reguły prawa pisanego (wewnętrzno-autonomicznego prawa Sejmu) i które zarazem można w tej formie usztywnić bez szkody dla pracy sejmowej. Względem zaś większości obyczajów i zwyczajów zawierać może jedynie pewne sugestje. W granicach przepisów regulaminowych i po linji ich sugestyj rozwinąć się musi naprawa przyjętych zwyczajowo metod pracy sejmowej i uzdrowienie dotychczasowych obyczajów i zwyczajów, anachronistycznych, szkodliwych we własnem Państwie, wobec własnego Rządu.

Cały Regulamin zależny jest od zwykłej uchwały Sejmu. Obowiązek przesyłania wniosków o jego zmianę do komisji regulaminowej (Art. 4 Regulaminu) nie stanowi istotnego utrudnienia zmiany Regulaminu. Regulamin, to zbiór reguł postępowania wewnętrznego, które Sejm sam na siebie nałożył i które obowiązują go tak długo, jak zechce, jak długo mają większość za sobą, albo też większość przeciwna nie zdobyła się na ich obalenie. Regulamin wtedy też tylko bywa wykonywany, kiedy istnieje większość — doraźna lub stała — która jego sugestjom ulega i z jego klauzul chce korzystać. Wola tej większości, obyczaje i zwyczaje jakim się poddaje, decydują w ostatecznej linji. Dlatego też naprawa Regulaminu oraz naprawa obyczajów i zwyczajów sejmowych pozostają zawsze ściśle związane.

Zmiana Regulaminu, jako wstęp do naprawy metod wewnętrznego postępowania Sejmu, i odbicie prawne, towarzyszące rozwojowi tego dzieła— to jedna strona zagadnienia.

Druga strona—to, w związku z powyższem — *zmiana Regulaminu, jako wstęp do zmiany Konstytucji.*

Widzieliśmy wyżej, jak zmiana Regulaminu w dwóch niezmiernie ważnych dziedzinach—w sposobach uchwalania budżetu i uchylania rozporządzeń z mocą ustawy — wymaga traktowania na tle Konstytucji. Widzieliśmy, że zmiany regulaminowe w tych dziedzinach byłyby jedynie półśrodkiem w porównaniu ze zmianami, względnie — w części—z właściwem tłumaczeniem Konstytucji. Ale zarazem te zmiany regulaminowe byłyby pierwszym krokiem ku reformie Konstytucji w tych dziedzinach. W ogólności zaś *wszelkie regulaminowe i zwyczajowe wzmocnienie wpływu Rządu w ustawodawstwie oraz usprawnienie Sejmu zbliżyłoby* . u zmianie Konstytucji w duchu, scharakteryzowanym w części I niniejszych rozważań.

I tutaj wypada nam powtórzyć i rozwinąć—stawiając kropkę nad i—alternatywy, sformułowane w części I.

Albo Sejm w drodze zmiany Konstytucji zrzeknie się wybujałości parlamentaryzmu, czyniących Rząd *prawnie* zależnym od *lada podmuchu sejmowego*, a przedewszystkiem, na drodze ku temu, *przez zmianę Regulaminu przystąpi* do okiełznania anarchji nieodpowiedzialnych klubów i klubików oraz *do naprawy zwyczajów i obyczajów* w dziedzinie metod pracy i stosunku do Rządu. To mu pozwoli zachować zdrowe pierwiastki kontroli nad Rządem, polegające, zdaniem mojem, na prawie *obalania jedynie całego Gabinetu* (*nie*—łatwego, bo mniej odpowiedzialnego osłabiania Gabinetu przez wyrywanie zeń *pojedyńczych Ministrów*), *ale tylko* wtedy, *kiedy* pewna jest *zgodność woli Sejmu z większością wyborców*[2]) [3]). To mu pozwoli zarazem zachować *całe ustawodawstwo*, t. zn. *uczyni zbędnem* udzielanie Prezydentowi dozwolonego przez Konstytucję pełnomocnictwa do wydawania *rozporządzeń z mocą ustawy*

[1]) Dlatego wydaje nam się, że właśnie w momencie przekazania rozporządzeń z mocą ustawy komisjom sejmowym przez Marszałka Sejmu Blok Rządowy powinien był wystąpić przeciw całemu powyższemu traktowaniu tych rozporządzeń wewnątrz Sejmu. Tembardziej powinien był to uczynić 4 maja w komisji konstytucyjnej. Jest to bowiem kwestja niezależna od rozstrzygnięcia *całego* zasadniczego sporu konstytucyjnego w tej sprawie.

[2]) Nie mówię o *faktycznej* zależności Gabinetu od Sejmu. Ta pozostałaby w każdym razie, mianowicie w stopniu, zależnym jedynie od faktycznej siły zwykłej większości sejmowej, która mogłaby starać się oddziaływać na Rząd przez odmowę budżetu, albo odrzucanie rządowych projektów ustawodawczych, a uchwalanie własnych, Rządowi niemiłych.

[3]) Przypominamy, że Z. N. R. — wbrew stanowiska autora artykułu — wypowiedział się za zniesieniem politycznej odpowiedzialności Rządu przed Sejmem. *(Uw. Red.)*.

w czasie kadencji sejmowej (pozostałoby prawo wydawania takich rozporządzeń w czasie, kiedy Izby są rozwiązane).

Albo też w przeciwnym razie Państwo, pod nakazem konieczności życiowych, będzie musiało wejść, czy się to komu podoba lub nie, na drogę rozwoju ku zupełnemu *prawnemu,* w Konstytucji zagwarantowanemu *uniezależnieniu Rządu od Sejmu, ku prezydenckiemu systemowi rządów*[1]), a zarazem *ustawodawstwo dekretowe,* konkurencyjnie stosowane przez Rząd w ważniejszych dziedzinach *w czasie kadencji sejmowej,* znów stanie się koniecznością państwową.

Jak byłoby to możliwe, wolno zapytać, skoro większość sejmowa, przeciwna regulaminowej i zwyczajowej zmianie metod pracy oraz *gruntownej* przebudowie systemu rządów parlamentarnych w kierunku wzmocnienia stałości i siły Rządu, tembardziej nie powinnaby się zgodzić na konstytucyjne zniesienie tego systemu, ani na rozległe pełnomocnictwa ustawodawcze dla Rządu prezydenckiego na okres kadencji sejmowej.

Tak jest jednak tylko formalnie. Już raz widzieliśmy, jak Sejm, upadając pod ciężarem nadmiaru władzy, której udźwignąć nie zdołał, zmuszony został przez zamach stanu, za którym stanęła ogromna większość społeczeństwa, do podzielenia się tą władzą — z Prezydentem Rzeczypospolitej wespół z Rządem, jako zdolniejszymi do jej sprawowania.

Teraz nieskrępowane prawo rozwiązywania Sejmu przez Prezydenta z Rządem pozwalają Marszałkowi Piłsudskiemu, nie uciekając się do zamachu stanu, każdej chwili spuścić na kark Sejmu Damoklesowy miecz wyborów.

Nie ulega wątpliwości, że opinja publiczna żąda od Sejmu usprawnienia metod pracy i przystąpienia do współpracy z Rządem w kierunku przez Marszałka Piłsudskiego wytkniętym, że coraz powszechniejsze jest żądanie zrzeczenia się przez Sejm wszelkich wybujałości parlamentaryzmu, które tylko dają Sejmowi formalną możność przeszkadzania działalności Rządu, żądanie konstytucyjnego wzmocnienia stałości i siły Rządu.

Wobec *tego* Rządu i wobec *tych* postulatów, z sugestywną siłą udzielających się społeczeństwu — Sejm ma do wyboru jedyniew spółpracę z Rządem w wytkniętym wyżej kierunku, a przez to podniesienie swej powagi i uzyskanie wpływu na rozwój reformy ustrojowej w szczegółach, albo — klęskę. W interesie rozwoju Rzplitej leży, aby ustrojowe wzmocnienie Rządu nie odbyło się kosztem politycznej klęski Sejmu, lecz przy jego twórczej współpracy. Rozstrzygnięcie zależy od Semu.

St. A. Groniowski

[1]) Zob. przypisek [2]) na str. 7.

Uwagi z okazji pierwszych podsumowań

Urząd Statystyczny opublikował pierwsze zestawienia ogólne i procentowe ubiegłych wyborów parlamentarnych[1]). Nie pozwalają one jeszcze wyrobić sobie dokładnego sądu o przesunięciach nastrojów politycznych, jakim uległo społeczeństwo w ciągu ostatnich lat pięciu, tem niemniej posiadają nader interesującą wymowę, a przy bliższem zapoznaniu się z niemi nasuwają niejedną uwagę na temat naszego systemu wyborczego i wysuwanych przeciwko niemu zarzutów. Z tych względów zdecydowaliśmy się niektóre z nich poniżej przytoczyć i skomentować pokrótce.

Charakterystyczny jest nadewszystko wzrost uprawnionych do głosowania. Wyraża się on w zestawieniu z wyborami z r. 1922 — dla Sejmu liczbą 1 milj. 960 tys., dla Senatu — 1 milj. 230 tys. Skoro zważymy, iż głosowanie odbywało się na podstawie tej samej ordynacji wyborczej, wzrost ten przypisać musimy przyrostowi ludnościowemu Polski.

Również wzrosła znacznie liczba głosujących i to nietylko absolutnie, ale i procentowo. W r. 1922 głosowało do Sejmu 67,9% uprawnionych, w roku bieżącym 78,3%; wzrost stanowi zatem 10,4%. Przypisywać go należy liczniejszemu niż dotychczas udziałowi w głosowaniu ludności województw wschodnich i południowo-wschodnich, dzięki czemu procentowy udział ludności tej wzrósł z 20,5% do 26,8% dla województw południowych, a z 12,7% do 13,8% dla województw wschodnich. Nie jest to bez znaczenia dla powagi Sejmu i wskazuje, iż konieczność życiowa zmusza nieuchronnie ludność niepolską Rzplitej do praktycznej działalności politycznej w ramach Państwa Polskiego. Stąd krok już tylko do zmiany zasadniczego nastawienia, dziś jeszcze wrogiego państwu.

Porównywując dalej liczbę głosujących do Sejmu z odpowiednią liczbą do Senatu, stwierdzić musimy nadewszystko znacznie niższy tym razem udział wyborców w głosowaniu do Senatu, niż do Sejmu. Różnica wyraża się cyfrą 14,4%. W czasie poprzednich wyborów różnica ta nie była tak znaczna: sięgała ona 5,4%. Ale też wówczas głosowanie do Senatu odbywało się po raz pierwszy dopiero i społeczeństwo, nie stykając się dotąd z działalnością tej instytucji, nie umiało ocenić jej praktycznego znaczenia.

	Do Sejmu				Do Senatu			
	głosów		mandatów wraz z listą państw.		głosów		mandatów wraz z listą państw.	
	tys.	%	ilość	%	tys.	%	ilość	%
Uprawnionych . .	14.970				10.185			
Głosujących . . .	11.728	78,3			6.507			
Na listy:								
1. Bezpart. Bloku .	2.399	21,0	125	28,2	1.843	28,8	48	43,3
2. P. P. S..	1.481.	13,0	64	14,4	714	11,2	10	9,0
18. Blok Mniej. Nar.	1.438	12,6	55	12,4	1 064	16,6	21	18,9
24. Katol. Narod. .	926	8,1	38	8,6	590	9,2	9	8,1
3. Wyzwolenia . .	834	7,3	41	9,2	392	6,1	7	6,3
25. Katol. Ludow. .	770	6,7	34	7,7	426	6,7	6	5,4
10. Stron. Chłopsk.	619	5,4	25	5,6	274	4,3	3	2,7
20. Bloku Ukr. Socjl.	268	2,4	9	2,0	148	2,3	1	0,9
17. Żydzi Małopol.	241	2,1	6	1,3	123	1,9	1	0,9
7. N. P. R. . . .	228	2,0	11	2,5	143	2,2	2	1,8
13. Jedność Rob.-Chłop.. . . .	217	1,9	5	1,1	48	0,8	—	—
30. Unja Ziem Zach.	193	1,7	3	0,7	13	0,2	—	—
8. Sel. Rob. prawica	179	1,6	4	0,9	80	1,3	1	0,9
21. Nar. Państw. Bl. Pracy	146	1,3	4	0,9	132	2,1	1	0,9
13. Sel. Rob. lewica	143	1,2	3	0,7	—	—	—	—
14. Związek Chłop.	135	1,2	3	0,7	36	0,6	—	—
20. „Ruska" . .	133	1,2	1	0,2	38	0,6	—	—
26. Ukrain. Partja Pracy	45	0,4	1	0,2	—	—	—	—
Pozostałe przyłącz. do list państw.	415	3,6	—	—	106	1,6	—	—
Lokalne bez list państwowych . .	593	5,2	12	2,7	218	3,4	1	0,9

Obecnie pięcioletnie doświadczenie nauczyło wielu mniej cenić Senat i wobec tego mniejszą doń przywiązywać wagę.

[1]) Wiadomości Statystyczne — Rok VI. Zeszyt 7 i 8 z 5 i 20 kwietnia r. 1928.

To, niewątpliwie, było przyczyną większej, niż w r. 1922, abstynencji w wyborach do Senatu.

Tyle — jeśli chodzi o uwagi charakteru bardziej ogólnego. Co się zaś tyczy liczb, ilustrujących nasz system wyborczy, to nadewszystko zwraca uwagę fakt małoważności list lokalnych. W głosowaniu do Sejmu listy te zebrały łącznie 5,2% głosów i zdobyły 12 mandatów, czyli 2,7%. W głosowaniu do Senatu liczby te są jeszcze mniejsze; wynoszą 3,4% głosów i 1 mandat, czyli 0,9%. Walka wyborcza toczy się właściwie między kilku listami; inne nie odgrywają większej roli. W wyborach do Sejmu trzy największe grupy wyborcze: Blok Bezpartyjny, P. P. S. i Blok Mniejszości zdobyły łącznie 56,6% głosów. Cztery następne grupy: Katolicko-Narodowa, Wyzwolenie, Katolicko-Ludowa i Stronnictwo Chłopskie zebrały dalsze 27,5%. Na resztę zatem list, choć liczba ich była bardzo znaczna, padło zaledwie 15,9% głosów. Nie można zatem mówić o zbytniem ich rozstrzeliwaniu się.

Wszystkie drobne grupy, występujące w wyborach do Sejmu, osiągnęły łącznie 50 mandatów, czyli 11,3%. Mandaty te dostały się tym grupom, które osiągnęły w sumie ponad 1,0% głosów. Zdarzają się jednak odchylenia od tej tezy; tak np. Ogólno-Żydowski Blok Narodowy (lista Nr. 33), choć w sumie osiągnęła 1,5% głosów, nie zdobyła ani jednego mandatu; lista zaś Ukraińskiej Partji Pracy (Nr. 26), choć osiągnęła zaledwie 0,4% głosów, mandat otrzymała. Są to jednak tylko wyjątki.

Zestawiając liczbę osiągniętych przez poszczególne listy głosów z liczbą zdobytych mandatów, zauważyć musimy, iż przy wyborach do Sejmu tylko Blok Mniejszości Narodowych—z grup większych, korzystających z listy państwowej — posiadł stosunkowo więcej głosów, niż nań przypadło mandatów. Różnica wynosi 0,2%. Tłumaczy się to tem, że głosy Bloku rozłożyły się (mowa tu zwłaszcza o Żydach) na bardzo znacznej przestrzeni, skutkiem czego wiele z nich przepadło. Inne większe grupy, zwłaszcza dzięki liście państwowej, osiągnęły więcej mandatów, niż głosów. Największą przytem różnicę obserwujemy u Bloku Bezpartyjnego, bo aż 7,2%, dalej idzie Wyzwolenie—1,9% i P. P. S. — 1,4%. Wskazuje to, iż grupy te najmniej straciły głosów nadarmo, że występują najbardziej zwarcie.

Listą państwową podzieliło się 9 grup, jako premją za największą liczbę zdobytych mandatów. Najwięcej mandatów z listy tej przypadło Blokowi Bezpartyjnemu, bo 23, dalej idzie P. P. S. — 12, Blok Mniejszości — 10, Wyzwolenie i Katol. Narodowi po 7, Katolicko Ludowi—6, Stronnictwo Chłopskie — 4, N. P. R.-prawica — 2, Ukraiński Blok Socjalistyczny — 1. Stosunek liczby mandatów osiągniętych z tej listy do liczby mandatów zdobytych w okręgach nie idzie jednak tym porządkiem i waha się między 19,0% a 23,1%; jedynie Ukraiński Blok Socjalistyczny zyskał z listy państwowej tylko 12,5% mandatów osiągniętych w okręgach. Najlepiej stosunek ten wyszedł dla P. P. S., bo 23,1%, potem idzie Blok Bezpartyjny i Katolicko Narodowi — 22,6%, dalej N. P. R. i Stronnictwo Chłopskie — 22,2% i t. d. Jak widzimy zatem, podział mandatów z listy państwowej między premjowane stronnictwa dokonywa się dość przypadkowo, bez względu na ilość mandatów zdobytych w okręgach. Nie jest to więc premja obliczona celowo, a przypada (w pewnych warunkach) na los szczęścia.

Niezmiernie pouczające jest wreszcie zestawienie procentu głosów, osiągniętych przez poszczególne grupy w wyborach do Sejmu i do Senatu. Rzucają one bowiem nieco światła na skład i charakter grup wyborczych. Jest to charakterystyczne zwłaszcza dla niektórych list. I tak Blok Bezpartyjny, Blok Mniejszości Narodowych i Katolicko Narodowi zdobyli w wyborach do Senatu większy procent głosów, niż w wyborach do Sejmu. Był to skutek nietylko zaniku szereg list drobniejszych, lecz także wyższego wieku wyborców, grupy te reprezentowały też niewątpliwie element bardziej zrównoważony życiowo. Blok Katolicko Ludowy i Narodowy Blok Żydowski utrzymały ten sam % głosów do Sejmu i do Senatu; wypływa to również z ich społecznie umiarkowanego charakteru. Natomiast wyraźny spadek głosów uwidoczniły listy radykalne społecznie: PPS, Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie. Jest to wymowny dowód, jak bardzo nieznaczne nawet zmiany ordynacji odbijają się na podsumowaniach wyborczych.

Na str. 8 podajemy tabelkę, ilustrującą rezultat wyborów do Sejmu i Senatu wraz z obliczeniem procentowem.

S.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Komunikat Egzekutywy Naczelnej Z. N. R.

Do

Egzekutyw Prowincjonalnych i Okręgowych Z. N. R.

Wobec podanych przez niektóre organy prasowe informacyj o rzekomych tendencjach, nurtujących wewnątrz Związku Naprawy Rzeczypospolitej, a poddających rewizji samą celowość istnienia Organizacji w jej obecnych formach — Egzekutywa Naczelna Z. N. R. uważa za swój obowiązek zwrócić się do wszystkich ogniw organizacyjnych ze stwierdzeniem, co następuje:

1. W stałem dążeniu do scalenia wszystkich zdolnych do porozumienia i współpracy czynników demokracji polskiej w ramach jednolitego zwartego obozu, któryby umiał należycie wypełnić swoją rolę wychowawczą w stosunku do społeczeństwa i stał się mocnem i trwałem oparciem w realizacji programowych haseł Marszałka Piłsudskiego — Związek Naprawy Rzeczypospolitej zawsze stał na stanowisku, iż dla osiągnięcia tego celu poszczególne organizacje, a więc i Związek Naprawy Rzeczypospolitej, liczyć się muszą i powinny z koniecznością ewentualnego podporządkowania swych form i interesów potrzebom wspólnej organizacji politycznej.

2. Do chwili jednak, póki sprawa tej jednolitej organizacji demokratycznego obozu nie dojrzeje całkowicie i nie przybierze form konkretnych, wysuwanie zagadnienia likwidacji Związku Naprawy Rzeczypospolitej, lub też częściowego chociażby zawieszenia jego prac, jest całkowicie niedopuszczalne i wszystkie na ten temat pogłoski pozbawione są realnej podstawy.

3. Owszem, okres najbliższy, w zrozumieniu władz Z. N. R., winien być w jak najwyższym stopniu okresem silnego wzmocnienia tętna naszej pracy, prowadzonej, jak dotąd, pod hasłem ogniskowania ludzi, którzy zdolni będą realizować wielki program oparcia potęgi państwowej Polski na dojrzałości politycznej społeczeństwa, stanowiącej podstawę dla rzeczowej, spokojnej pracy ustawodawczych i wykonawczych władz państwowych, opartych o wzmocniony konstytucyjnie autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej.

Egzekutywa Naczelna
Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Warszawa, dnia 9.V.1928 r.

MNIEJSZOŚCI POLSKIE POZA GRANICAMI RZPLITEJ

Z życia Polaków w Niemczech

Nigdy w okresie powojennym Polacy w Niemczech nie wysunęli z taką śmiałością bezpośredniego celu swej akcji wyborczej, t. j. zdobycia swych przedstawicieli w Parlamencie Rzeszy. Po raz pierwszy w ciągu ubiegłego sześciolecia padły słowa: trybuna Sejmu pruskiego nie wystarcza nam, musimy sięgnąć po to miejsce, które zarysuje dobitnie nasze stanowisko wobec zgromadzenia przestawicieli całego państwa.

W śmiałem wysunięciu tego postulatu tkwi niewątpliwie poczucie wzrastającej siły żywiołu polskiego w Niemczech, który — choć powoli — otrząsa się z okresu apatji i obaw, jaki cechował zwłaszcza ludność polską po plebiscytach. I niewątpliwie dlatego prasa niemiecka, milcząca dotychczas naogół uparcie w sprawie mniejszości polskiej w Niemczech, zaczyna poświęcać jej coraz więcej miejsca.

Coraz częściej znaleźć w niej można wzmianki i notatki o przygotowaniach przedwyborczych Polaków, przeważnie zresztą utrzymane w tonie dla ludności polskiej — jak zawsze — mało przychylnym. Nie brak jest również i artykułów wstępnych, zwłaszcza w pismach prawicowych, które troskliwie zajmują się „nadziejami" przedwyborczemi Polaków.

Ostatnio zainteresowanie się mniejszością polską w Niemczech zostało wywołane szczególną przyczyną. Oto dnia 28 kwietnia rząd pruski powziął uchwałę, mocą której Polakom w Niemczech, jako najsilniejszej mniejszości narodowej na terenie Prus, przyznane być mają szczególne prawa w dziedzinie szkolnej.

Prasa republikańska przyjęła tę uchwałę z nieukrywaną radością. Jedno z poczytnych i poważnych pism berlińskich ochrzciło ją nawet pompatycznem mianem „Die Magna Charta der Minderheiten". Inne równie poczytne pismo prowincjonalne tegoż kierunku stwierdzało z ulgą, iż nareszcie przez wydanie praw dla Polaków zdjęty zostaje z Niemiec zarzut, iż domagając się daleko idących praw dla swych mniejszości niemieckich w innych państwach, u siebie w tej dziedzinie nie czyniły nic, czy też bardzo mało.

Nie wdając się narazie w ocenę tego kroku rządu pruskiego, który w wielu zapewne szczegółach i linjach zasadniczych odbiegać będzie od postulatów Polaków w Niemczech, stwierdzić trzeba, iż jest on pierwszem poważnem posunięciem w tej dziedzinie. Czeka to postanowienie wprawdzie najważniejsza próba — zastosowania go w życiu, ale bądź co bądź — jak się wydaje — krok ten stwarza już pewne ramy, w których jest do pomyślenia budowa państwowego i prywatnego szkolnictwa polskiego w Niemczech.

Decyzję rządu pruskiego — i słusznie — organy prasy polskiej w Niemczech poczytały za duże zwycięstwo wytrwałej walki, jaką o prawa swe prowadziła mniejszość polska i jej naczelna organizacja — Związek Polaków. A że zwycięstwo to przychodzi w momencie, poprzedzającym bezpośrednio termin wyborów, stąd winno to raczej polepszyć szanse wyborcze Polaków, niż je pogorszyć.

Czy podobnie rozumował rząd, decydując się na wydanie, tuż przed wyborami, praw szkolnych dla Polaków — w to, rzecz prosta, należy wątpić. Raczej przeciwnie, wybierając ten moment liczył się on z faktem, iż odejmuje akcji przedwyborczej polskiej poważny atut w walce, że złamie ostrość ataków, wymierzonych przeciw rządowi, który w ciągu długich lat nie uczynił nic na korzyść najliczniejszej w Rzeszy mniejszości — polskiej. I ten fakt niezaprzeczony, fakt publikacji postanowienia rządu pruskiego, dotyczącego tych zdawna opracowywanych praw dla Polaków, tuż przed wyborami i użycia tego postanowienia,jako argumentu w walce przedwyborczej, rzuca pierwsze niezbyt sympatyczne światło na ten krok rządu pruskiego.

Walka przedwyborcza zaczęła się już na terenach, gdzie ludność polska mieszka. Najważniejszym jej odcinkiem jest, oczywiście, Śląsk Opolski. Wyniki głosowania na tym terenie zadecydują bowiem o tem, czy bezpośredni cel ludności polskiej w Niemczech — wprowadzenie swych przedstawicieli do Parlamentu Rzeszy — zostanie zrealizowany, czy też nie. Z wiadomości, jakie z tego terenu nadchodzą, wynika, iż główny wysiłek kontrakcji niemieckiej na Śląsku idzie w kierunku wprowadzenia w szeregi polskie dezorjentacji co do celu akcji wyborczej. Nieuświadomionemu ludowi tłumaczy się, iż wybory są swego rodzaju plebiscytem, odbywanym pod hasłem: z Polską, czy z Niemcami. Wystarczy zaś wspomnieć to słowo: plebiscyt, aby wywołać efekt pożądany. W jednej chwili przed oczami górnoślązaka staje obraz wypadków, które towarzyszyły plebiscytom, i czasom, które po nich nastąpiły. Obraz ten przypomina dzieje krwawego teroru i prześladowań, jakich ludność śląska doświadczyła boleśnie. Kontrakcja niemiecka więc, rozporządzająca przytem olbrzymim aparatem, uderza istotnie w strunę niezmiernie czułą, grając na nieuświadomieniu mas ludu śląskiego. A do pomocy ma zawsze na Śląsku ambonę, opanowaną całkowicie przez germanizatorów-księży, uprawiających swą robotę z całą siłą pod opieką wszechwładnego tutaj stronnictwa „Centrum". Kto zaś zna przywiązanie ludu śląskiego do wiary katoliakiej, ten zrozumie, ile zamętu w pojęcia tego ludu wprowadzić może ambona.

Walka, jaką mają przed sobą Polacy na Śląsku, jest więc niezmiernie trudna. Mimo to, w oparciu o część uświadomioną ludu śląskiego, prowadzą ją, wierząc w zwycięstwo. Dzień 20 maja będzie odpowiedzią na to, czy skutki pierwszej, zaczątkowej pracy organizacyjnej ubiegłego czterolecia już na tyle dojrzały że wydadzą swe owoce teraz, czy też trzeba będzie na nie czekać do następnych wyborów. *T. M. Katelbach*

Berlin, 3.V.28.

Recenzje i sprawozdania

Polska na tle gospodarki światowej

Mieczysław Szawleski: „Polska na tle gospodarki światowej" z przedmową dra Feliksa Młynarskiego, viceprezesa Banku Polskiego, Warszawa, 1928, 434 str.

Obszerna i, mimo tak rozległego tematu, wyczerpująca praca p. Szawleskiego uzyskuje specjalne znaczenie, jeśli rozważania gospodarcze autora rozpatrzymy z punktu widzenia politycznego. W siedmiu rozdziałach swej książki podał p. Szawleski resumé sytuacji gospodarczej, uwzględniając przedewszystkiem zmiany, jakie zaszły w gospodarce państw po wojnie światowej. To znaczy, że ominął, lub lekko tylko dotknął wielu momentów, mających niejednokrotnie decydującą wagę dla polityki gospodarczej, które jednak mają swe źródła w ogólnym charakterze narodów, specyficznych cechach ustrojowych, a nie w następstwach przemian, jakim Europa i Ameryka podlega od lat dziesięciu.

Autor reprezentuje poglądy liberalne, proeuropejskie, w sprawach społecznych umiarkowane. Spodziewa się on gospodarczego uzdrowienia Europy nawet bez dalej idących zmian w układzie stosunków gospodarczo-politycznych. Pisze on: „Po wojnie kalejdoskop gospodarczy zmienia się szybko. Tak samo szybkiej zmianie ulegają nastroje społeczeństw i polityka rządów. Tajna dyplomacja z areny politycznej przenosi się na pole gospodarcze. W ekonomice jest tyle i tak różnorodnych czynników, że trudno ustalić między niemi związek przyczynowy. Stąd nie zawsze

postawić można djagnozę mniej lub więcej ścisłą, a wskutek zazębiania się tematów trzeba niekiedy uciekać się do powtarzania już omówionych zjawisk. W każdym razie z mgławicy, w której znalazła się gospodarka światowa w dobie powojennej, rysują się już dość wyraźne kontury nowego obrazu gospodarstwa współczesnego". To podkreśliwszy, jako program swej pracy p. Szawleski rozpatruje sześć wielkich zagadnień życia współczesnego, ustalających treść gospodarki światowej. Zagadnieniami temi są: kwestja przeludnienia, rolnictwo i surowce, przemysł, handel, praca i kapitał.

Przeludnienie Europy postępuje naprzód szybkiemi krokami i prędzej czy później stanowić będzie oś wszystkich wysiłków gospodarczych. Przyrost naturalny jest jednak elastyczny i przystosowuje się do stanu zamożności i potrzeb kulturalnych. Dlatego nie można odpowiedzieć dokładnie, jak bliskim jest termin, kiedy zagadnienie przeludnienia zapanuje nad wszystkiemi innemi i czy jest ono równoznaczne z upadkiem prymatu Europy na świecie.

Walka o surowce i kryzys zbytu surowców, których jest jeszcze poddostatkiem, budzi coraz nowe prądy w kierunku planowej reglamentacji produkcji i wymiany. Kontrola rządowa, monopolizacja handlowa, obawa o zmienność konjunktury, wyrażająca się w przepisach eksportowych—zapowiadają obrót sprawy niepomyślny dla Europy. Racjonalizacja spożycia i produkcji surowców postępuje szybkim krokiem naprzód, co odbić się musi w pierwszym rzędzie na krajach europejskich pozbawionych surowców. To, co Europa ma jeszcze w kolonjach, przechodzi w ręce amerykańskie. Memorandum Ligi Narodów, omawiające obecny stan przemysłu, wylicza następujące przyczyny kryzysu: a) złą repartycję kapitału inwestycyjnego z powodu nadmiernej rozbudowy przemysłu podczas wojny, b) powszechne zubożenie Europy, c) przeróbkę surowców na miejscu wydobycia i powstrzymanie wysyłki do Europy, d) uprzemysłowienie krajów pozaeuropejskich, e) przeludnienie poszczególnych krajów, co powoduje sztuczne rozdęcie przemysłu. Te zjawiska—do których dodać można jeszcze wiele innych pochodnych, a nie mniej ważkich dla aktualnego stanu przemysłu—rozstrzygają o ostrości kryzysu przemysłowego. Zagrożona w swym budżecie i eksporcie Europa poczyna przywiązywać bardzo wielką wagę do rolnictwa, chcąc wyżywić jak największą ilość ludzi. W Stanach Zjednoczonych nie ustępuje parcie ku przemysłowi. W dziedzinie handlu międzynarodowego nowy stan rzeczy wyraża się w cyfrach wręcz oszałamiających. Upadek Europy jest w tej dziedzinie niewątpliwy i ostateczny, a niebezpieczny dlatego, że w kilku krajach europejskich cały dobrobyt wybudowany był na eksporcie. Walka o eksport wyraża się w charakterystycznych hasłach, z których hasło angielskie brzmi: wywozić lub ginąć; hasło sowieckie zaś: nie dojeść a wywieźć. Europę czekają jeszcze ciężkie walki, porozumienie gospodarcze odnosić się musi w pierwszym rzędzie do wzajemnych porozumień celnych, przyczem w tej dziedzinie mniej zrobiono, niż w jakiejkolwiek innej.

Nie będziemy streszczać rozdziałów książki p. Szawleskiego o pracy i kapitale; poruszone tam zagadnienia wymagają zawsze bardzo fachowego i ostrożnego rozbioru. Zagadnienie naczelne jednak—Polska na tle gospodarki światowej—w świetle wniosków, zawartych w tych właśnie rozdziałach, nabiera nowego zabarwienia. Np. taki ustęp: „Wpływ jednak konjunktury światowej na nasze losy nie posiada jeszcze znaczenia donioślejszego. Jesteśmy krajem stosunkowo dość samowystarczalnym i odpornym na biedę, zaczem zmiany w konjunkturze światowej, acz i u nas odbijają się boleśnie, nie wywołują wpływu tak deprymującego, jak w Europie zachodniej. Będąc głównie eksporterem surowców spożywczych i przemysłowych, jesteśmy na razie przy zubożeniu powojennem w lepszem położeniu, niż eksporter drogich fabrykatów. Wśród powojennej dekadencji Europy przyszłość należy do krajów, więcej przyzwyczajonych do biedy, jak Włochy i Polska. W każdym razie z przesłanek 1927 rysujący się na horyzoncie roku 1928 kryzys gospodarki światowej, wywołany głównie nadprodukcją, może w Polsce dać się dotkliwie odczuć, zwłaszcza, że gospodarstwo polskie zbyt jeszcze uzależnione jest od gospodarstwa niemieckiego, które wchodzi w orbitę krytyczną. Na froncie wewnętrznym czeka nas dalsza walka z nędzą, z bezrobociem, z niską oświatą i kulturą, czeka nas usprawnienie transportu lądowego, intensyfikacja rolnictwa, modernizacja przemysłu; ciężki będzie okres utrzymania waluty złotej, lecz mamy podstawy gospodarcze naogół zdrowe, bieda nauczyła nas wiele, a stąd i lepszy duch ekspansji rozwija się i rozwijać się będzie. W przyszłym naszym rozwoju gospodarczym decydującą rolę musi odgrywać dążność, aby nie dać się zepchnąć na poziom kraju o monokulturze rolniczej. Zbyt wielkie obniżenie się uprzemysłowienia kraju na korzyść produkcji rolniczej uzależniałoby nadmiernie naszą walutę i dobrobyt od wyników urodzaju lub międzynarodowego rynku kredytowego. Kierunek zaś naszego przyszłego rozwoju gospodarczego w dużej mierze zależy od ułożenia się stosunków z naszymi głównymi sąsiadami: niemieckim i rosyjskim."

Szanse dobrego ułożenia się stosunków gospodarczych z Niemcami autor ocenia bardzo pesymistycznie, natomiast inaczej patrzy na przyszłość handlu z Rosją. Opinja jego brzmi: „Nasze obroty handlowe z Federacją Sowiecką wynoszą około 1% całej wymiany zagranicznej, lecz w dobie współczesnej nabierają coraz żywszego tętna. Busola gospodarcza Federacji kieruje się na południe i na wschód. Petersburg był sztucznym tworem Rosji carskiej bez naturalnych podstaw gospodarczych. Budował dziwolągi gospodarcze, jak np. fabryki putiłowskie i obuchowskie, o tysiące wiorst oddalone od rudy żelaznej i węgla. Petersburg — to front Rosji carskiej ku Bałtykowi, Polsce i Europie. Moskwa—to front Federacji sowieckiej ku Zagłębiu Donieckiemu, morzu Czarnemu i Azji. Podobne przesunięcie symbolizuje przeniesienie stolicy Ukrainy z Kijowa do Charkowa. Osłabło więc ciśnienie na granicę zachodnią Federacji. Nie posiadamy zatem na naszej granicy wschodniej podłoża do tarć gospodarczych poza antagonizmem natury politycznej, na płaszczyźnie raczej już wszechświatowej, niż sąsiedzkiej. Dojrzenie paktu o nieagresji i traktatu handlowego oraz swobodniejsza wymiana handlowa przyniesie Polsce lepszą perspektywę rozwoju przemysłowego".

Rola Polski w tym kompleksie zagadnień nie rysuje się jeszcze wyraźnie. Nic dziwnego, opóźniliśmy się w rozwoju gospodarczym, nawet w okresie powojennym, czyli wtedy jeszcze, gdy szanse energicznej akcji gospodarczej już istniały. P. Szawleski wyraźnie nie docenia w swej książce istniejących w pierwszych latach niepodległości wpływów, które właściwie wzajemnie paraliżując się, hamowały odbudowę gospodarczą Polski. Oczywiście, w publikacji Banku Polskiego niezmiernie trudno było nazwać rzeczy po imieniu.

Obfitość zebranego materjału i dokładność w streszczaniu najżywotniejszych i najistotniejszych zagadnień międzynarodowego życia gospodarczego czynią z publikacji p. Szawleskiego niezmiernie użyteczne compendjum orjentacyjne, tem cenniejsze, że pierwsze w swoim rodzaju.

M. R.

Z ŻYCIA PRACOWNICZEGO

Rada Główna Centr. Org. Zw. Zaw. Prac. Umysł.

Komitet Wykonawczy C. O. zwołał na dzień 29 z. m. zjazd Rady Głównej, na którym złożył obszerne sprawozdanie ze swej kwartalnej działalności.

Na wstępie podkreślono tendencję poszczególnych związków pracowniczych w kierunku przyłączenia się do Centr. Organizacji, której działalność w zakresie urzeczywistnienia ustawodawstwa socjalnego podniosła jej znaczenie w oczach świata pracowniczego. Więc akces do Centr. Org. w ostatnich czasach zgłosiły: Związek Mierniczych Praktyków, Związek Polskich Artystów Widowiskowych, Związek Agentów i Wojażerów i Związek Zaw. Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich. Obecnie należy do Centr. Org. 20 związków zaw., liczących ogółem blisko 25.000 członków.

Reprezentanci Centralnej Organizacji wchodzą do Rady Spożywców przy Min. Spraw Wewnętrznych, do Komisji Obliczania Wzrostu Kosztów Utrzymania przy Głównym Urzędzie Statystycznym, do Komisji Opinjodawczej Pracy przy Komitecie Ekonomicznym Ministrów, do Zarządu

Głównego Funduszu Bezrobocia, do Komisji Organizacyjnej Zakładu Ubezpieczeń Prac. Umysł., do Rady Ochrony Pracy i do Rady Ubezpieczeń Społecznych.

Najwięcej pracy i starań włożyła Centr. Organ. w sprawy związane z ustawodawstwem socjalnem w kierunku należytego zabezpieczenia interesów pracowniczych. Niestety, w drodze międzyministerjalnych targów i konferencyj szereg postulatów pracowniczych został utrącony, wobec czego ustawodawstwo socjalne pod tym względem ma bardzo poważne dla świata pracowniczego niedomagania i luki. Rada Główna poświęciła tej sprawie dużo czasu i przekazała Komisji polityki socjalnej przy Komitecie Wykonawczym cały szereg dezyderatów w kierunku znowelizowania ustaw socjalnych w myśl życzeń zorganizowanego świata pracowniczego.

Co zaś do posunięć C. O. na terenie międzynarodowym, to przedewszystkiem podkreślono starania C. O. w kierunku wprowadzenia oficjalnej reprezentacji jej w konferencjach Międzynarod. Biura Pracy. Korzystając z pobytu w Polsce dyrektora M. B. P., p. Alberta Thomas, została sprawa ta omówiona z nim bezpośrednio na wspólnych konferencjach.

W rezultacie C. O. opracowała memorjał, w którym prosi p. Ministra Pracy o wystąpienie z inicjatywą na terenie genewskim celem przeprowadzeniu odpowiednich zmian w statucie Międzynarodowej Organizacji Pracy w kierunku wprowadzenia do niej przedstawicielstwa Centr. Organ. Jak bowiem wiadomo, Komisja pracowników umysłowych przy M. B. P. bierze pod uwagę tylko tych pracown. umysłowych, którzy wykonywują pracę twórczą, a więc całe zastępy pracown. umysł., zorganizowanych w związkach zawodowych, zostają poza jej nawiasem. Na tem tle inicjatywa Centr. Org. ma doniosłe znaczenie dla świata pracowniczego Europy.

Pozatem Centr. Org. opracowała odpowiedzi na kwestjonarjusz, otrzymany z Min. Pracy w sprawie metod ustalania płac minimalnych, jako pierwszy punkt porządku dziennego XI Konferencji Pracy. Przesłane do Międz. Biura Pracy sprawozdanie z odbytego w grudniu ubiegłego roku Kongresu Centr. Organ. zostało wydrukowane w języku francuskim w „Informations Sociales“, urzędowym organie M. B. P. W kwietniu r. b. C. O. otrzymała zaproszenie z Holandji od „Association Internationale pour l'Etude et l'Amelioration des Rapports Individuels et des Conditions dans l'Industrie“ na Kongres, który ma się odbyć w Cambridge w Anglji od 27 czerwca do 3 lipca r. b.

Ze spraw mniejszej wagi, załatwionych przez Centr. Organiz., warto wymienić następujące:

1) Uznanie majstrów fabrycznych za pracowników umysłowych wbrew odmiennemu stanowisku przedsiębiorców, co da możność tej kategorji pracowników korzystania z ustawy emerytalnej.

2) Interwencja u Głównego Inspektora Pracy w sprawie 12-godzinnego dnia pracy asystentów naftowych w Zagłębiu Borysławskiem.

4) Wystaranie się o subsydja dla poszczególnych Rad Okręgowych oraz dla Stowarzyszenia Spółdzielczego „Biuro Pracy“ w Poznaniu, które prowadzi bardzo intensywną akcję w kierunku zatrudniania bezrobotnych.

Rada Główna przyjęła do wiadomości sprawozdanie Komitetu Wykonawczego, zaś przedstawiciel Łodzi złożył podziękowanie Komitetowi i osobno kol. Szczepańskiemu za wystaranie się zezwolenia na przyjęcie spadku dla Związku Handlowców w Łodzi z zapisu p. Maurycego Sprzączkowskiego.

W sprawie akcji ekonomicznej Rada Główna uchwaliła polecić Komit. Wykonawczemu zbadanie możliwości i celowości zwołania Kongresu powszechnego pracowników umysłowych celem wspólnego prowadzenia akcji ekonomicznej.

Tak samo ogólnikowo wypowiedziała się Rada Główna w kwestji scentralizowania ruchu zawodowego prac. umysł. przekazując tę sprawę K-wi Wykonawczemu celem podjęcia kroków w tym kierunku i opracowanie programu, jako platformy, na której mogłoby się odbyć scalenie pracowniczego ruchu zawodowego.

Brak podobnego scentralizowania stał właściwie na przeszkodzie do wyłonienia jednolitej reprezentacji świata pracowniczego Polski na terenie genewskim. Do wysłania jednego delegata na XI Konferencję Pracy zgłosiły pretensje 3 organizacji: C. O., Konfederacja i Federacja pr. umysł., przyczem ta ostatnia wkrótce odpadła. Pozostałe dwie poszły na kompromis, wysyłając na wspólny koszt przedstawiciela Konfederacji, jako wspólnego oficjalnego delegata, i przedstawiciela C. O., jako rzeczoznawcę. Na przyszły rok oficjalnym delegatem ma być przedstawiciel Centr. Org.

Miejmy nadzieję, iż do tego czasu pracownicy umysłowi znajdą możność porozumienia się i tworząc organizacyjną całość solidarnie wystąpią na terenie międzynarodowym.

M. W-k

Organizacja pracowników sanitarnych

Kilka tygodni temu — z inicjatywy Zw. Zaw. Pracowników Sanitarnych Kasy Chorych— odbyło się walne zebranie organizacyjne wszystkich pracowników sanitarnych m. Warszawy. Po zreferowaniu przez sekretarza Centr. Organ. Zw. Zaw. Pr. Um., kol. Szczepańskiego, obecnego stanu ustawodawstwa socjalnego i po uzupełniającem przemówieniu kol. Warczuka o potrzebach ustawodawstwa ochronnego dla pracowników sanitarnych — walne zebranie uchwaliło szereg rezolucyj w sprawie unormowania godzin pracy, skrócenia wysługi do emerytury i t. d., motywując to ciężkiemi warunkami pracy personelu sanitarnego, wyczerpującemi fizycznie i nerwowo, nie mówiąc już o narażaniu się na różnego rodzaju choroby, a nawet i śmierć. Wszystko to przekonało obecnych, o potrzebie stworzenia organizacji zawodowej pracowników sanitarnych w celu obrony swych zagrożonych interesów. Walne zebranie, po wysłuchaniu przemówienia przedstawiciela Z. N. R., kol. Gawlika, o zasadach syndykalizmu w ruchu zawodowym — jednogłośnie uchwaliło stworzyć Ogólnokrajowy Związek Zawodowy wszystkich pracowników sanitarnych. W tym celu została obrana komisja organizacyjna w składzie 9 osób, która ma zająć się opracowaniem statutu oraz rejestrowaniem zgłaszających się członków. Poza tem walne zebranie uchwaliło podziękowanie referentom: kol. kol. Szczepańskiemu i Gawlikowi, oraz Związkowi Naprawy Rzeczypospolitej za okazaną pomoc w zwołaniu tego zebrania.

* * *

W ostatnich dniach odbyło się walne zebranie sprawozdawcze członków Zw. Zaw. Pracowników Sanitarnych Kas Chorych. Jak widać ze sprawozdania ustępującego Zarządu Związku, zmuszony był on rozwinąć swą działalność również w kierunku obrony pracowników sanitarnych z poza Kas Chorych, ponieważ ci, nie mając własnej organizacji, licznie zwracali się o pomoc do Związku.

Skutkiem tego przychylnie ustosunkowano się do inicjatywy stworzenia ogólnokrajowego Związku Prac. Sanitar. Na wniosek ustępującego Zarządu walne zebranie w dniu 25 marca r. b. uchwaliło przystąpić do nowopowstałego Związku, tworząc w jego łonie Koło Prac. Sanitar. Kas Chor., przekazując na rzecz komisji organizacyjnej 50% swych wpływów.

Z innych spraw, załatwionych przez zarząd Związku, warto wymienić interwencję w obronie pogwałconych praw personelu sanitarnego szpitala kolejowego Ś-go Wojciecha, gdzie praca trwa 86 godz. tygodniowo i gdzie zamiast 4 tygodniowego urlopu udziela się tylko 2 tygodniowy! Sprawa ta oparła się o Min. Pracy i Opieki Społeczn. Również wszczęte były kroki w kierunku polepszenia warunków pracy w Zakładzie Roentgenologicznym Kasy Chorych, skutkiem czego nastąpiło częściowe polepszenie sytuacji zatrudnionych tam pracowników.

Natomiast próby utworzenia przy Naczelnym Lekarzu komisji kwalifikacyjnej i dyscyplinarnej nie dały pożądanego rezultatu. Nic więc dziwnego, że Związek ma tylu bezrobotnych członków, podczas gdy w Kasie pracują całe rodziny, lub element zupełnie nie nadający się do pracy. Wszechmożna protekcja nie może dopuścić do utworzenia kontroli związkowej nad zwierzchnikami jej hołdującymi. Niełepiej przedstawia się sprawa z komisją dyscyplinarną, w której są delegaci urzędników i farmaceutów—brak tylko pracowników sanitarnych. I dlatego to sądzą ich ludzie, nie mający zielonego pojęcia o specjalnych warunkach pracy personelu sanitarnego.

Pozatem walne zebranie uchwaliło wystąpić do zarządu Kasy o podwyższenie pensyj tak, ażeby było zapewnione minimum egzystencji w wysokości 350 zł. miesięcznie, zwłaszcza dla personelu sanitarnego, który jest najgorzej uposażony, nawet w porównaniu z urzędnikami, od których jednak różni się fachowemi kwalifikacjami i.. gorszemi warunkami pracy.

Obserwator

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	600.—
1 strona zwykłe . . „	400.—
1/2 „ . . . . . . „	220.—
1/4 „ . . . . . . „	120.—
1/8 „ . . . . . . „	60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . . zł.	12.—
Półrocznie . . . . „	6.—
Kwartalnie . . . . „	3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod redakcją *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.